Nro 35

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 2 Września 1829 Roku.

I.

O STAROŻYTNYCH DROGACH RZYMSKICH.

Gościńce rzymskie były szerokie, w prostym ile możności kierunku bite, i w nayw większym porządku utrzymywane; fundamenta robione z mocney kamienney massy. Na rzekach lub strumykach drogi te przerzynaiących, stawiano szerokie mosty kamienne z poręczami także kamiennemi.

Co tysiąc kroków, (rzymska mila) porobione były marmurowe ławki z podporami dla znużonych podróżników, przy nich zaś w lewym końcu wystawały marmurowe słupy, na których ilość mil, rachuiąc od słupa złotego (*miliarium aureum*) na środku *forum* w Rzymie stoiącego, dłutem wykuta była. Tak mówi *Pliniusz* w swoiey hist: natur: Ks. II. rozd. 1; *Plautus* hist: Ks. I, rozd. 27, i inni. Początkowo cenzorowie i edylowie powierzony sobie mieli dozór nad gościńcami, później oddano go mężom, *curatores viarum*, zwanym, na których tylko piastuiących dawniey urząd Konsulów, wybierano.

Dla idących pieszo, jadących konno i robotników w polu, potrzeba było mieysce schronienia urządzić, w czasie burzy, deszczu lub gradu. W tym więc celu pobudowano w mieyscach, gdzie się drogi krzyżuią, czyli na drogach rozstaynych, małe okrągłe kapliczki opatrzone dachem i drzwiami, do których każdemu wniyść było wolno. Mieysca te schronienia, dla podróżnych, lub blisko drogi w polu pracuiących bardzo dogodne, ozdobione były później przez włościan, na których polu takowe się wznosiły, posągami bożków, albo bogiń, lub też stawiano w nich ołtarze ofiarne; takim więc sposobem zastąpiły z czasem mieysce świątyń. Budowle takie nazywali Rzymianie *Compitum*, bo *laribus compitalibus* poświęcone były. Tam czynili też, blisko mieszkaiący włościanie co rok swoie ofiary, i po ukończeniu tey wieyskiey uroczystości, — jak dziś u nas *kiermas* w rocznicę poświęcenia kościoła, — oddawano się biesiadom, grom i tańcom.

Ponieważ w Rzymie wszystkie gatunki drzew, różnym bóstwom poświęcone były, z tąd też za zasługę poczytywano

takowe sadzić i hodować, lud zaś wieyski, otaczał niemi wyż rzeczone polne świątynie, późniey zaś wzdłuż drogi ie sadzić zaczęto.

Były więc drogi rzymskie wysadzane drzewami róznego gatunku, które tworzyły z czasem owe aleje, a dla których drogi włoskie tak się pięknie wydaią i podróżnemu są dogodne.

W Italii, po naszemu Włochy, były następuiące drogi rzymskie celnieysze:

1. Droga Appiusza (*via Appia*), prowadziła z Rzymu do Kapui, długa była na 24. mil niem: a szeroka na 20. rzymskich palm, po obu stronach były ścieszki dla idących pieszo, a co 10. lub 12 kroków, stały ławki kamienne dla wypoczynku podróżą znużonych.

2. Droga Ardeyska (*via Ardentina*), szła niadaleko Rzymu od drogi Appiusa do *Ardei*, miasta o $3\frac{1}{2}$. mili od Rzymu odległego.

3. Asyńska (*via Asinaria*), poczynała się u bramy asyńskiey, od Asiniusza (*porta asinaria*), dziś bramą S. Jana zwaney.

4. Droga aureliańska od Aureliusza cenzora nazwana, (*via Aurelia*).

5. Kassyańska, od Kassyusza cenzora, (*via Cassia*,) ślady iey jeszcze do dziś dnia pozostały.

6. Limińska (*via Limina*); i t. d. Prócz tych było jeszcze wiele podobnych dróg. Za panowania Augusta, Messala kazał niektóre z nich wybrukować.

Wszystkie drogi dzieliły się na 3. 1. klassy, trakty bite czyli gościńce, 2. drogi mnieysze, przeznaczone tylko dla bydła, i t. p., 3. ścieszki, na 2. stopy szerokie.

II.

MAŁY RACHMISTRZ.

„W przekonaniu, że szczególnieyszą zaletą pism peryodycznych, iest niezwłoczne uwiadomienie publiczności o wszelkich dobro publiczne lub prywatne interessuiących wypadkach, a tem bardziey takich, które świat uczony zadziwić mogą, przesyłam Redakcyi Gońca krakowskiego nader ważną i przyiemną wiadomość o cudownym talencie, iakim Stwórca Naywyższy udarował dziecię W. W. Erazma Łazowskiego byłego officera woysk polskich, — i Genowefy z Charzewskich Łazowskiey, rodziców, w części własnych dóbr Pstrągowa, w cyrkule tarnowskim Galicyi Austryackiey zamieszkałych. Tem dziecięciem iest Henryś Łazowski, urodzony d. 4 Września 1823 r. Rodzice troskliwi o godne wychowanie sześciorga dzieci swoich, postanowili oddać pięcioletniego Henrysia do szkół Rzeszowskich w Wrześniu r. 1828; lecz mimo naywiększey chęci tego dziecięcia do nauk, nie przyięto go; bo według przepisów Rządu tuteyszego na pedagogicznych zasadach zagruntowanych, dopiero szósty rok skończony, za zdolny do przyymowania nauk początkowych uznanym iest. Aby iednak Henryś w domu nie próżnował, zostawiono go w Rzeszowie i powierzono opiece dyrektora domowego starszych dwóch braci Alexandra i Józefa, szczególną pilnością odznaczaiących się, i aby równe iak starsi nietylko nauki, ale i dobre obyczaia zamiłował. Tymczasem wkrótce, bo w parę tygodni, zachorował Henryś tak

niebezpiecznie, że nawet już uprzedzano stroskanych rodziców o zgonie tego lubego dziecka.

Lecz Naywyższa Opatrzność nie dozwoliła wyrwać śmierci tego nadzwyczaynego dziecięcia, którego talent cudowny, dobrze kierowany, może go umieścić w liczbie sławnych mężów narodu.

Zaczął więc Henryś przychodzić do zdrowia. — Od tey chwili, postrzeżono, iż naymilszą iego rozrywką było, przeliczać kilkanaście sztuk monety, które przysłali iego rodzice na aptekę i różne drobne wydatki.

Umieiąc iedynie cokolwiek czytać po polsku, lecz nie ucząc się ieszcze wcale ani pisać ani liczyć, ale z przysłuchiwania się tylko nauk braciom iego dawanych, czego nawet nie postrzegano, okazał w krótce nadzwyczayny talent do rachunkowości, to iest, do działań arytmetycznych, a nawet do reguły trzech odnoszących się; rozwiązuiąc natychmiast zadania, które dopiero na tablicy dochodzone były.

Ten cudowny dar natury, głośny w Rzeszowie, i w całey okolicy zaraz wsławił Henrysia. Wszędzie gdzie się to lube dziecko pokaże, a mianowicie w Rzeszowie, ubiegaią się wszyscy aby go poznać.— Zadaią mu rozmaite arytmetyczne zagadnienia, a usłyszawszy w kilku minutach rezultat sprawdzony przez zwyczayną rachubę, uwielbiaią cudowny iego talent z zadumieniem.

Nigdybym temu nie uwierzył, gdybym sam osobiście nie przekonał się o tém, przez zadanie temu dziecięciu pytań następuiących.

1. 730 ryńs. w śrebrze, wiele czyni graycarów walutnych?

2. Wiele należy zapłacić za 324 korcy zboża, rachuiąc korzec po 3 ryńs. i 13 gr. m. k. i wiele ta summa wyniesie graycarów walutnych?

3. Wiele będzie snopów zboża w czterech stodołach, ieżeli w pierwszey złożono kop 300 — w drugiey trzy razy więcey iak w 1 — w trzeciey trzy razy więcéy iak w 2 — a w 4 trzy razy więcey iak w 3 —?

4. Wiele należy zapłacić graycarów za 10 łokci sukna, kiedy za 25 łokci zapłacono 150 ryń. w m. k.?

5. Za 30 garcy okowity, rachuiąc garniec po 21 czeskich, wieleby potrzeba dać korcy żyta, rachuiąc korzec po 2 ryń. i gr. 30?

Każde z tych pytań i wiele innych tymże podonych rozwiązaném zostało w kilku minutach, w obecności różnych osób, które patrząc na lube dziecko, ieszcze mówić dobrze nieumieiące, od łez wstrzymać się nie mogły, z boiaźni, aby władze umysłowe tey dzieciny, nieustannie działaiące, nie przyprawiły go o utratę tak drogiego życia dla rodziców i sławy ziomków.

Sposobu tak nagłego rachowania wcale dostrzedz nie można, ani to miłe dziecko wyiawić go nie zdoła. Uważać to iedynie można, że Henryś po zadaniu pytania rusza iakiś moment ustami, a po iedney minucie pauzy, wymawia słowa: „*Już wiem wiele*“ i natychmiast ogromną summę, nawet milionową, z rezultatu rachuby wynikaiącą obiawia, tak dalece, że ani o iednostkę nie chybi.

Jeżeli więc to dziecię w szóstym roku, nie ucząc się wcale rachunków, w tak wy-

)(

sokim stopniu zdolność do tego posiadi, czegoż dopiero spodziewać się należy wtedy, gdy za czasem obeymie pierwsze początki mechaniki i astronomii, do których poięcia w krótce stanie się zdolnem, bo nadzwyczayną pamięć i obięcie posiada, — Zachodzą teraz pytania :

a) Jak działa umysł Henrysia, obiawiającego tak nagle ogromne summy z działań arytmetycznych wynikaiące?

b) Jak należy uczyć to dziecię matematyki, aby nie odstąpiło od swego sposobu tak nagłey rachunkowości, który nam naydaley w roku obiawionym bydź może?

Nie wątpię bynaymniey, iż Rząd opiekuńczy zwróci uwagę na cudowny talent dziecięcia i poleci obmyślenie środków do rozwinięcia go w zupełności, w tem spodziewaniu: że młody Henryś przy dobroczynney pomocy iaką odbierze, nietylko sławnemu *Newtonowi* i *Kopernikowi* wyrównać, ale ich może i przewyższyć potrafi.

Za rzetelność szczegółów, o których donoszę, ręczę;— a ktoby wierzyć nie chciał, może się o tem przekonać osobiście w domu szanownych Rodziców, przy których to dziecię zostaie.“

G. K.

III.
O BUDOWIE STATKÓW PAROWYCH.

Budowa statków parowych pospolicie iest następuiąca. Przodem i z tyłu są kaiuty czyli komnaty dla podróżnych lub na rzeczy, środkiem silnia parowa z kotłem i kołowrotem (wachadłem). Wstępowanie i zstępowanie kolby, porusza korby, a te poruszaiąc koła po obu stronach statku będące, do kół podsiębierczych młyńskich podobne, z grubych blach żelaznych kute, które w 1/4 części nurzaiąc się w wodzie i do 30 razy na minutę obracaiąc, ułatwiaią popychanie statków na przód. Pióra czyli szufle kół na skos ułożone, dla tego aby nurzanie ułatwiały i gwałtowny szum tém samem zmnieyszały. Pod kotłem nieprzerwany ogień utrzymuie się i to pod okiem ciągłem dozorcy, iuż to dla uniknienia zbijania się węgli ziemnych, iuż dla zapobieżenia iakiemu przypadkowi. W 24 godzinach do 5 beczek węgla wychodzić zwykło; mimo iednak tak wielkiey massy, amerykańskie statki idą i w nayodleglejsze strony.

Dymy ogniste iak z wulkanu buchaią przez umyślny komin żelazny, któren zarazem służy za gatunek masztu, i ciągną się kłębami za statkiem, na podobieństwo ogona komet. Żagiel do komina przymocowany nie iest środkiem dla biegu stanowczym, iak raczey posiłkowym; bo natura statków tego nie potrzebuie. Piec pod kotłem na dnie statku będący z cegieł zbudowany, żelaznemi pasami iest związany; a dla bezpieczeństwa wszystkie wkoło niego ściany drewniane statku, blachą wybite. Częstym przypadkom z rozerwania kotła początkowo zdarzanym i. t. p. nieprzyzwoitościom, dziś zaradzono; w czem Dawid Heath i Owen niemało zasłużyli się. Wspomnienia godna iest i gorliwość o wydoskonalenie statków, samegoż parlamentu angielskiego, któren po ścisłych rzeczy badaniach w 1817 r. wydał nawet pewne przepisy, wedle których budowa równie statków iak okrętów tego rodzaiu, musi być podeymowaną. Cóżkolwiek bądź, A.

merykanom naywięcey w tym względzie winniśmy. Ich to był pierwszy okręt parowy od 350 beczek, który w 1819 roku ocean atlantycki szczęśliwie przebył i towary z Ameryki do Liwerpool odstawił, niepotrzebuiąc nad 25 dni czasu do przebycia tak wielkiey drogi.

Na każden cal kwadratowy kotła, rachunkiem oznaczone iest parcie, iakie para z wody wydobyta nań wywiera, to iest: od 3 do 4 funtów. Jeżeli tedy dobrze iest kuty kocioł, to nie tak łatwo pęknąć może; a nadto bywa ieszcze obok skazownik, któren ostrzega każdem zbytniem parciu: co postrzegłszy dozorca, wokamgnieniu całą silnię zatrzymać może. Ładunek zresztą na statek 90 stóp długi a 14 szeroki, bywa do 75 beczek ciężaru, to iest 14,000 funtów; pędzi go siła machiny równa pociągowi czyli sile 14 koni. Ogień pod kotłem, dla utrzymania tey siły potrzebuie na 24 godzin do $2\frac{1}{2}$ beczki węgli ziemnych.

Ile wynalazek statków parowych przyczynił się do handlu, taniości wielu produktów, ułatwienia związków i podróży wodą, naylepiey to poznamy, zastanowiwszy się nad tem: iż wdwoynasób prędzey wszystko załatwia od okrętów zwyczaynych, które iak wiemy i tak komunikacye lądowe znacznie w pożytkach swych przewyższaią. Okręt przy dobrym wietrze i przyiaznych okolicznościach, do 3 stopni dziennie przebywa, bo 45 mil ieograficznych (czyli 60 polskich.) Odstawa ziemiopłodów i wszelkich towarów morzem od przewozowego (frachtu) kosztów zmnieyszonych, iest zadziwiaiącą. Oo Arhangelu np. aż do Amsterdamu około przylądka północnego i Norwegii, to iest 400$\frac{1}{2}$ mil ieograficznych, od łasztu zboża niewięcey się płaci, od iak tegoż z Amsterdamu do Dysseldorf pod wodę płynąc, to iest mil tylko 27. Krótko mówiąc, 500 mil morzem, albo 26 mil rzeką lub 6 mil lądem, wrówni co do kosztów odstawy brać można.

Ztąd łatwe poięcie, jak wielki wpływ ma żegluga przez morze na kupiectwo a mianowicie zboża, które tak licznym u nas popadło zmianom; równie poymuiemy upadek wielkich i potężnych niegdyś miast włoskich Wenecyi, Genui, i t. p.; po odkrytey albowiem drodze morskiey przez Portugalczyków do Indyi wschodnich, na przylądek dobrey nadziei (1498), równie handel iak ich znaczenie, chylić się zaczęły. Okoliczność ta, większy podobno miała wpływ i na pomyślność Krakowa, nad samo przeniesienie stolicy monarchów do Warszawy i nakoniec los tenże dotknął nasz produkt farbierski Czerwiec; bo Koszenilla, nietylko dobrocią barwy ale i łatwością dostawy z Ameryki, górę nad nim osiągnęła.

IV.

CIEKAWE ZAWIADOMIENIE O ZMYŚLNOŚCI PSOW.

W Norwegii oczekiwano raz w niedzielę powrotu predykanta z wsi do iego parafii należącey, gdy tym czasem zamiast niego, przybiega pies zdyszany, towarzyszący zwykle panu swemu. Z początku rozumiano, że pan niedługo po nim nadeydzie, ale pies był bardzo niespokoyny, biegał po pokoiu, łasił się pani swoiey, i na drzwi iey wskazywał; ustrzona tem, posłała sługę naprzeciw mężowi swemu, ale go nadrodze nie spot-

kał. Nakoniec, gdy pies nie przestał skowyczeć i łasić się, zaczęła się obawiać, aby się mężowi iey przypadek iaki nieszczęśliwy nie wydarzył. Posłała więc powtórnie kilku ludzi wraz z psem, szukać iego. Znaleźli nareszcie za śladem psa, pana leżącego w dole, pod ciężarem poiazdu i konia, niemogącego o swoiey mocy wydobyć się, z niebezpieczeństwa tego.

Pies donosi Potczmistrzówi o śmierci swego pana, i wskazuie zabóycę.

Postylion pewien dostał od pocztmistrza w podarunku psa, który mu wszędzie towarzyszył, gdziekolwiek iechał. Jedną nocą nie przyszła poczta o zwyczaynym czasie, pocztmistrz czeka, nareszcie zamiast poczty, przybiega pies bez tchu prawie szczekaiąc i wyiąc. Spostrzegłszy pocztmistrza, skoczył do niego, i wraca znów tą drogą, którą był przyszedł. Pocztmistrz przestraszony, każe sobie konia osiodłać i iedzie za psem. Znayduie na drodze wóz pocztowy, ale skradziony i bez postyliona. Pies zwraca się ku sośninie gęsto zarosłey, pan idzie za nim, i znayduie sługę swego zabitego. Zwierzchność poszukiwała długo zabóycy, ale wszystko daremnem było. Nakoniec iechał raz pocztmistrz w towarzystwie swego psa do pobliskiego miasta. Gdy połowę drogi przebyli, wpadł pies nie maiąc zwyczaiu tego, iakoby wściekły na kanoniera stoiącego przed domem. Kanonier czuiąc się bydź pokrzywdzonym, miotał obelżywemi wyrazami. Ale pocztmistrz, którego niezwykły psa napad i wściekłość, uderzyła, udał się natychmiast do pułkownika tamteyszego pułku, a kanoniera przytrzymać rozkazał. Sam postępował za strażą. Skoro pies uyrzał powtórnie kanoniera, zaczął się na nowo srożyć i pobiegł przed niem, bez żadney odwłoki postępowano za psem i uyrzano go iak się wdrapał na blisko leżącą słomę, a szperaiąc w niey powyciągał ieszcze rzeczy, które z wozu pocztowego skradzionemi zostały. W skutku tego wydano w Berlinie na kanoniera wyrok śmierci.

—Pewien oficer miał wielkiego angielskiego psa, którego, wyieżdzaiąc do Ameryki na wielką wyprawę przeciwko północnym Amerykanom, w domu swey gospodyni w Anglii zostawił. Podczas nieobecności iego pana, uważano w tem zwierzęciu pewną posępność i smutek, które iako tyczące się psa nikogo nie obchodziły. Gdy officer powrócił z kampanii, leżał pies właśnie pod ten czas przed temi samemi drzwiami pokoiu, któremi on wniyść chciał. Spoyrzał się pies bystro i nagle poznał swego pana. Skoczył z przeraźliwym zawyciem na szyię, lizał twarz iego, i upadł w tym samym momencie u nóg iego, bez życia!

—W roku 1782. pewien rządca posiadłości na przedmieściu w Paryżu, wybrał się w towarzystwie psa iedynego do miasta, chcąc piękny plac targu zobaczyć; wchodząc do miasta zabroniono mu psa brać z sobą. Uprosił zatem warty stoiącey, ażeby go ta do czasu nadeyścia gdzie przechowała, zaręczaiąc, że nigdzie nie ucieczę. Zaspokoiwszy swoię ciekawość na iarmarku, wracał iuż do domu, kiedy spostrzegł że zegarek utracił.

Uskarżał się na to przed szyldwachem dodaiąc, iż ieżeli złodziey znayduie się na iarmarku, nie wątpi, aby pies wynaleść go nie miał. Gdy mu szyldwach pozwolił doświadczać tego, przywołał psa, dał mu

do zrozumienia że utracił zegarek, i rozkazał mu takowy wyszukać. Skoro pies domyślił się czego pan żąda, pobiegł z szybkością na plac targowy, a wkrótce wrócił z oznakami radości i niespokoyności, zawył pocichu, pociągnął pana swego za surdut, to biegł kilka kroków naprzód, to znów się wracał, iakby mu chciał powiedzieć, żeby za nim postępował.

Idąc tak pan za psem, spostrzegł iż spokoynie stanął przed pewnym iegomością ubranym porządnie, który nieustannie swe oczy zwracał na wszystkie budy iarmaczne. Wołano na psa, lecz naprózno, żadne groźby ani uderzenia nie potrafiły go odpędzić ze stanowiska, przepuszczał inne osoby, ale zatrzymywał tego ubranego pana, który ściągnął na siebie wszystkich uwagę.

Policyant któremu całą tę rzecz opowiedziano, przytrzymał tego iegomości i zaprowadził do kommisarzą. Pies i pan poszli za nim i przy drzwiach dalszego wypadku oczekiwali; tymczasem, przetrząsano mu kieszenie i znaleziono wnich 8, zegarków, 12 tabakierek, te rzeczy odłożono, przywołano wspomnionego rządcę, który dokładnie zegarek ukradziony opisał, lecz prosił kommisarza, aby zegarek złożony z innemi, pies iego poznał, uczyniono zadosyć prośbie iego, przeniesiono ie wszystkie do pobliskiey komory, a pies w istocie ten wybrał, którego rządca poprzednio dokładny zdał opis.

— Kupiec pewien iechał razu iednego konno, do sąsiedzkiego miasta, a pudel iego biegł tuż przy nim. Załatwiwszy swoie sprawunki, powracał do domu; na drodze spadł mu tłomoczek, w którym znaczna była summa pieniędzy, i nie spostrzegł tego. Ale pies widział to, nie mógł zaś tłomoka ani podnieść, ani też uciągnąć, pobiegł za panem, wskoczył na konia, i tak mocno szczekał, że kupiec nie wiedział, co się to ma znaczyć. Kazał mu milczeć, uderzył go raz batem, ale to wszystko nic nie pomogło. Pies nie przestał szczekać i wyć, a gdy go ten powtórnie uderzył, napadł na konia, chcąc go niejako szczekaniem i kąsaniem przymusić, ażeby stanął. Kupiec się przeląkł i sądził, że się pies iego wściekł. Lubił go, żal mu więc było zabiiać go; starał go się różnemi sposobami uspokoić, ale naprózno: nareszcie uchwycił za pistolet, odwrócił twarz i wystrzelił. Dobry pies spadł z konia, przyszedł iednak potem trochę do siebie, powstał i ku panu zaczął się czołgać. Ten nie mogąc znieść widoku tego, spiął konia ostrogami i poiechał. Wkrótce potem obeyrzał się iednak, a obracaiąc się, spostrzegł, że tłomoczek zginął. Teraz, dopiero domyślił się, że zguba ta była przyczyną szczególnego postępowania psa, a zasmucony o psa i skłopotany o pieniędze, wrócił galopem do mieysca, na którem pudla zabił. Nie było go tam, ale postępuiąc za śladem krwi, znalazł psa iuż prawie zdychaiącego, i przy tłomoczku z pieniędzmi leżącego. Skoczył z konia, chcąc się przekonać, czyliby go ieszcze uratować nie można było; ale pies, polizał tylko ieszcze rękę swego pana, i zdechł.

— Mały ieden boloński piesek, którego na noc dla zimna w suknie obłóczono, wstawał z rana naypierwey, i wkradał się taiemnie do domu sąsiedzkiego, w którym podobny był piesek. Przez swoie łasienie się i przymilanie, zdołał nakłonić domowych, że mu prawie codziennie nocne zdeymowali suknie, aby tem wygodniey mógł z drugim pieskiem

igrać. Razu iednego nikt mu nie chciał w tém dopomódz. Ale znalazł na to sposob, bo przewracaiąc się po stołach i ławkach, tego dokazał, że sobie sam mógł odzież zdeymować. Przez nieiaki czas ciągle się sam rozbierał, aż nareszcie dostrzegł tego pan iego, i odtąd sam mu każdego poranku suknią zdeymował i puszczał na wolność. W południe i wieczor wracał do swego własnego mieszkania. Niekiedy zastał ieszcze dom sąsiedzki zamknięty, ale przez mocne szczekanie, to sprawił, że mu zawsze drzwi otwierano. Szczekanie to uprzykrzyło się mieszkańcom tego domu, zaczęli więc oknem kamieniami na niego rzucać; potrafił iednak przez przytulenie się do drzwi uniknąć pocisków nieprzyiacielskich. Rózgami potem odpędzano go, ale piesek tem powracał i czekał dopóty, aż drzwi otworzono. Znowu go odpędzono. Znalazł sobie potem takie mieysce, gdzie go i kamienie dosięgnąć i służący schwytać nie mogli.

Pewnego dnia, widział, iak mały chłopiec przyszedł do drzwi, a znalazłszy ie zamknięte, uchwycił za kołatkę, i we drzwi nią uderzać zaczął. Pies uważał, że na to kołatanie otworzono chłopcu drzwi. Skoro go wpuszczono, piesek stanął na tém samem mieyscu przed drzwiami, podskoczył kilka razy w górę, poruszył kołatkę, uderzenie nastąpiło, zapytano się z domu, kto tam? a nie odebrawszy odpowiedzi, otworzyl drzwi, pies uradowany wsunął się do mieszkania swego przyiaciela. Długo używał tego sposobu, a przez fortel i dowcip potrafił sobie ziednać łaski domowników, tak że mu odtąd dozwolono bez przeszkody odwiedzać swego przyiaciela.

— *Hartsenker* w uwagach swoich nad historyą natutalną, tak mówi o pewnym psie: Towarzyszył on panu swemu co niedziela do Charenton blisko Paryża. Pan wysłuchawszy tam mszy, resztę dnia przepędził u iednego z swoich przyiaciół. Jedney niedzieli, nie chcąc, aby pies za nim poszedł, kazał go zamknąć. Biedne to zwierzę, czuło się bydź bardzo nieszczęśliwe, ale musiało tą razą znieść cierpliwie swoią niewolę. Na drugą niedzielę zamknięto go podobnież, bierze się więc na sposób, w sobotę ieszcze wieczorem wyszedł z Paryża, i w niedzielę z rana czekał iuż na swego pana w Charenton. Człowiek mógłżeby sobie lepiey w takim przypadku poradzić?